Nro 14

ROZMAITOSCI WARSZAWSKJE

PISMO DODATKOWE

DO GAZETY KORRESPONDENTA WARSZAWSKIEGO.

We SRODĘ d. 14 KWIETNIA 1830 R.

Dziś o godzinie 7 popołudniowey wyidzie nadzwyczayny dodatek.

WYJĄTEK z PAMJĘTNIKOW P. SANSON KATA PARYZKJEGO.

(Dalszy ciąg.)

„Ona mówi w obłąkaniu," zawołała Pani Vimontel.

„Tak w obłąkaniu— mówi Małgorzata,— w obłąkaniu dla niego. Henryku! czemu nie wszystko iest dla miłości? Ludzie maią sobie los swóy przeznaczony. Zyi w twoim zawodzie, oboie będziem szczęśliwi"

To wyrzekłszy przycisnęła mię do ust swoich, i nagle wyszła z izby. Pobiegłem za nią. Widziałem ieszcze zieloną iey suknią na rogu ulicy St. Dyonizego. Leciałem żwawie, chcąc ią dogonić, lecz znikła nagle.

Wróciwszy do domu, zastałem moią matkę w złym humorze. Krawiec nie przyniósł mi ieszcze sukien, w obawie więc byłem, abym nie był przymuszony w takiey wystąpić odzieży, któraby nie odpowiadała godności dnia tego. W krótce atoli powrócił służący oyca mego od krawca, do którego był posłany, i doniósł mi, ze naydaley za godzinę przyniesie mi móy brunatno-czerwonawy surdut i okrągłą kamizelkę. Oyciec móy miał dwóch pomocników nazywaiących się Patience i Mercredi, którzy od samego rana śledczem na mnie poglądali okiem, chcąc się przekonać, czy będę umiał godnie mieysce iego zastąpić. Nadeszła iuż iedenasta godzina, a matka moia nakryła z pomocą obudwóch stół, doczego się i ia przyłożyłem, chcąc ukryć pomieszanie moie.

„Uspokóy się przecież Henryku," mówiła matka,— w dniach exekucyi nigdy oyciec twóy innego nie miał zatrudnienia."

„Tak, Panie Henryku, powinieneś się WCPan ochraniać,— zawołał Mercredi —

dziś posiłek naywięcey mu iest potrzebny."

W tey chwili zapukał ktoś do drzwi; Patience otworzył, a lokay Xięcia *** wszedł do pokoiu.

„Pan móy czuie mocne kłucie w lewem biodrze; ponieważ wszystkie środki lekarskie nie skutkuią, więc zalecono mu, aby waszey użył maści. Daycież mi więc iakiey,„— dodał zpewną taiemnicą.

„Były czasy,— rzekł Patience, po oddaleniu się się lokaia,— kiedyśmy 5,000 talarów za maść naszą zarobili. Pamiętasz to ieszcze Mercredi."

„Wczasie tey wielkiey zarazy, kiedy ludzie iak komary padali. Czy pamiętam? *ce que c' est que l' idee*. . , Przeszło trzydzieści osób uleczyło się tem, że wierzyli w maść wisielców. Co pierwsza proba, Panie Henryku (rzekł Marcredi obracaiąc się do mnie) będzie miała nieprzyiemnego, to to, że wszystko idzie iak nayregularniey. Gdyby to ieszcze wieszać, ale kołem tłuc, to rzecz nieprzyiemna."

„Gdzież iest oyciec, zapytałem się.

„Oyciec? Gdzieżby był, ieśli nie przy swoich tulipanach w ogrodzie? Od samego ranka iuż się tam bawi. Brat twóy i siostra zapewne go rozgniewaią, że lataią po za gonach.

Wszedłem do ogrodu i usłyszałem głos radosny. „Cóż to macie, Oycze! zapytałem się, widząc że z radością ręce zaciera.

„O Henryku póydź! zobacz! Oto iest tulipan, który w Amsterdamie kosztowałby tysiąc talarów. Wszedł on dopiero dziś z rana. Widzisz brunatne i czerwone liście, i żółte na nich punkciki! i złote dno, i pomarańczowe słupki! Ale to ieszcze nie wszystko! Oto tam zakwitło siedm iaskierów, kiedym kopał przy tamtym krzaku róży. Boże! co to za piękne kwiaty. Nigdzie mi nie iest tak dobrze, Henryku, iak wśród tych kwiatów, bo to są stworzenia..... a potem ów zapach, który się rozszerza po całym moim ogrodzie.— Ażeby cię! (z gniewem) no proszę, zielsko przy piękney lilii; precz z tobą!"

„Exekucya, oycze!

„Cicho, nie mów nic otem. Tu iesteśmy pod niebem, między drzewami i kwiatami, w pokoiu i spokoyności!"

„Ach, Papo! co za prześliczny ptaszek" zawołała mała siostra moia, niosąc wręku słowika, którego Jakób złapał.

„Tylko mi ieszcze raz gniazdo z tych drzew wybierzcie! dam ia wam!— kazał puścić ptaka, i ostro spoyrzał się na Jakóba— Ptaszki te, to są nasi przyiaciele, lubią mnie. Ty ie także będziesz lubił, gdy się zestarzeiesz tak iak ia Henryku.

Nigdy ieszcze nie przeniknąłem tak głęboko duszy oyca mego.

Katarzyna.

Henryku, mówił do mnie oyciec, dziś pierwszy raz pokażesz się przed publicznością. Pamiętay na szczęście twoie, i nie zachwiay się przy pierwszym kroku:

Na szafocie trzymay się mocno, nie spoglądaj na nikogo, i nie przypuszczay żalu do siebie, a ieżeli nie masz tyle serca, abyś zniósł krzyk złoczyńey, zatkay sobie uszy woskiem, Sposób ten bardzo mi był dogodnym, kiedym pierwszy raz kołem bić musiał.

Kończąc te słowa uchwycił oyciec za żelazną pałkę, a podaiąc mi ią mówił: Oto iest rodzinna pałka; żadna iey plama nie kazi: utrzymuy ią ciągle ze sławą. Bądź tak iak ona silnym! (1)

Mercredi i Patience weszli do pokoiu, a pierwszy na znak oyca wziął pałkę pod rękę.

„Patience! on przewyższy ieszcze oyca, cóż myślisz?

„Swego oyca, odpowiedział Mercredi cichym głosem,— człowieka który pałką swoią tak wywiiał iak" . . . .

Nie dokończył reszty, podniósł tylko prawą rękę do góry i zaczął nią wywiiać, a w końcu głębokie wydał westchnienie.

„Już czas,— rzekł sługa sądowy, który przyszedł po mnie, — musimy iść wolno, gdyż wszystkie ulice napełnione są mnóstwem ludzi."

Poszliśmy; przy końcu ulicy *St. Denis*, natłok był tak wielki, żeśmy daley iść nie mogli. Jak morze poruszało się to całe zgromadzenie. — Mercredi stanął przedemną, a podniósłszy pałkę do góry, grzmiącym zawołał głosem! Na bok, kat idzie! — Jakby cudem w iedney chwili rozstąpił się tłum po obu stronach.

„Ah! ah! Mercredi", odezwało się kilka głosów z boku.

W naywiększém milczeniu przepuszczono mię środkiem siebie.

Dla natłoku musieliśmy przeyść przez tak nazwany *dziedziniec słomiany*, gdzie dłużnicy, co nie mieli pieniędzy na zapłacenie osobnego pokoiu, sypiali na rozpostartéy słomie.

Zaraźliwe powietrze, iakiem cały ten czworoboczny dziedziniec był napełniony, prawie mi dech odeymował. Więźnie ci okropny przedstawiali widok. Nędza sama, i ubóstwo okazywała się na ich twarzach i odzieniu. Myślę, że piekło nie mogłoby większego zrobić wrażenia. Owe blade, wychudłe postacie, oczy zapadłe, głowa na dół zwieszona, nagość ciała i niechlujność, wszystko to czyni tych więźniów niepodobnymi do ludzi. Szalona rozkosz ożywiała ich niekiedy. Jedni grali w kościę, drudzy się czubili, inni iedli; ale iak dzikie zwierzęta obdarzeni byli zadziwiaiącą przenikliwością na wszystko nadzwyczayne, co się w zakresie ich mieszkania wydarzyło. Jak echo, odbiiało się moie i mego

(1) W oryginale następnie potem opisanie zbroiowni Sansona, począwszy od szerokiego miecza, którym ucięto głowę X. Bironowi, aż do żelaza, którem piętnuią.

)(

służącego imie, skorośmy się pokazali; ale tak dzikim, tak rozdzieraiącym głosem, że aż zadrżałem. Jak duchy podnosiły się wszystkie te do diabłów podobne postacie i szybko ku mnie lecieć zaczęły. Spiesznie przebiegłem koło nich i udałem się do mieszkania dozorcy więzienia.

„Ah Panie Henryku!— zawołała iakaś dziewczynka,—słyszałam dziś rano, że Wpan zastąpisz mieysce oyca swego. Czy to prawda?"— Kiwnąłem głową.

„O iak mię to cieszy, będziemy się częściey widywali, nie prawda?

Prostota i naturalność, z iaką mi to pytanie zadała, żywo mnie przeięła. Nieraz przyszedłszy dawniey do Chatelet, bawiłem się z tą dziewczynką, córką dozorcy wieziennego i iak z dzieckiem się obchodziłem. Nie myśląc wcale o niey, podrosła. Co mi się naywięcey w Katarzynie (to było iey imie) podobało, to iey wesoła mina. Była ona tak wesołą, żwawą, prawdziwą Francuzką, a iednak serce miała iaknaylepsze. Pomimowolnie porównałem ią z Małgorzatą. Wśród całego blasku Wersalskiego, spoglądała tamta smutnie i z nieiaką ponurością, Katarzyna zaś była śmieiącą się, suknie miała nad stan swóy bogate, szczególniey zaś miala piękne trzewiki. Gdym na małą i zgrabną iey nóżkę z zadziwieniem spoglądał, rzekła do mnie: że mię WPan w tak pięknych trzewikach widzisz, to dla tego, że zaraz będę miała lekcyą tańca. Ah! móy oyciec iest tak dobrym; on dla mnie niczego nie żałuie, umiem grać na pantalconie; o! od tego czasu, iakem WPana nie widziała, wielkie uczyniłam postępy; czytać umiem gładko i cokolwiek pisać, rysuię też dobrze, tak że mogę z profilu odrysować którego-kolwiek z tych więźniow.„

Kasia opowiadała to wszystko, iakby na spowiedzi; panny z prostego gminu, maią w sobie iakąś otwartość i zaufanie, którey całkowicie się oddaią bez nadweręźenia w tem obyczayności i karności.

Uważała że na nią ciągle patrzałem, spuściła więc na dół oczy, i w milczeniu udała się do małego, chudego, porządnie ubranego mężczyzny, graiącego na skrzypcach. Wtem nadszedł oyciec Vadebout dozorca więzienia.„ Ach! iesteś tu, kawalerze! Dzisiay obeymuiesz urząd; kłaniam uniżenie! Nie poymuię, iak oyciec mógł się od tego usunąć: corocznie miał naymniey 30,000. liwrów dochodu. Nigdy ciała straconych ludzi nie będą tak drogo sprzedawane. Ja sam, gdyby ieden z moich ludzi (wskazuiąc z nieiaką pogardą na dziedziniec słomiany), był stracony, wykupiłbym go za 150 do 200 liwrów. Ale iak ci się podoba moia Kasia?

„ Jaknaylepiey.

„ Nie spiesz się tak bardzo, — mówił daley wstrzymuiąc mię za rękę, — ptaszek twóy iest w ręku Mercredysa i Patienca, pan Nonclair ieszcze nie przybył.

„ Pan Henryk iest dumnym, — rzekła Katarzyna,— ia myślę że mu usta zamknęli.

„ Twoia matka słaba, moia Kasiu, położyła się do łożka, nie możesz dzisiay

mieć lekcyi. Przepraszam WPana, Panie Laflotte.

„O! na cóż go zwracać, ia obułam trzewiki do tańca. Nie moglibyśmy iść do izby sądowey?“

„Dobrze moia córko.“

„Nie żegnam cię Panie Henryku!...... zawołała Katarzyna, uśmiechaiąc się, i mały zrobiła ukłon.

„Ah, — zawołał oyciec, — otoż przyszedł Pan Nonclair z aktuaryuszem, daley do swego urzędu, kochany chłopcze. Katownia iest przy izbie sądowey.“

Pan Nonclair z aktuaryuszem weszli, a we trzech udaliśmy się do taiemney izby, gdzie urząd móy rozpocząć miałem. Patience i Mercredi położyli iuż na torturę złoczyńcę. Był to piękny, młody, bo zaledwie 32 lat maiący mężczyzna, białe i delikatne ciało oznaczało znakomite urodzenie. Sliczne miał włosy, a dumne oko iego niebieskim pałało ogniem, ale gdy wzrok iego padł na klin, młot, albo nogi wkręcone iuż pomiędzy dwa dyle dębowe, wzgardliwy uśmiech powstawał na ustach iego.

„Zabierz się WPan do dzieła, — rzekł Pan Nonclaire, — czegóż WPan drżysz?

„Głowę na dół! prosto! głowę na dół! wołał Laflotte w bocznym pokoiu, daiąc lekcyą tańca Katarzynie, — dobrze! mocniey! z gracyą! prosto! więcey gibkości w kolanach!

Uchwyciłem za młot i wbiłem pierwsze małe kliny, przez co ręce i nogi złoczyńcy zcisnęły się. Gdy dyle coraz więcey uciskały członki iego, zarumieniła się twarz iego, i widocznie użył na pomoc swoiey siły, co iaśnieiący wzrok i białe okazywało czoło. Zdawało się, iakoby nie wiedział wcale o tem, że go męczą. Ale gdym się zabierał na rozkaz sędziego do wbicia wielkich klinów, dał znak, wstrzymałem się więc, a sędzia zbliżywszy się do niego: Ah WPan chcesz mówić, rzecze.

„Tak, *Mci Panie*“ — podniósł głowę i rzekł: uśmiechaiąc się: — chciałem tylko prosić tego młodego człowieka, (wskazuiąc na mnie) ażeby wbiiał w takt z tym panem, który tam naprzeciwko gra na skrzypcach. Miey mię WPan za usprawiedliwionego — Jestem Włochem, a to iest męczarnią dla mego ucha“...

W istocie usłyszałem i ia głos skrzypców, którego dawniey dla uderzania młotem słyszeć nie mógłem. Pomimowolnie dziwiłem się wzniosłości uczuć tego człowieka, bo żaden z nas nie mógł dawniey rozpoznać grania Laflotta w pokoiu pobocznym. —

„Powiem pannie Katarzynie, aby przestała tańczyć.“

„Poco, odpowiedział Nonclair, to winowaycy nic nie szkodzi.“

„Owszem, — odpowiedział ten, bardzo mi przyiemnie. „Prześliczna towarzyszka! Jey przyiemny głos nieraz mnie ożywiał, i ieżeli Pan sędzia nie ma nic przeciwko temu, zapisałbym iey mały maiąteczek, pod tym warunkiem, aby za duszę moią dała na kilku mszy świętych.

„Więc WPan iesteś maiętnym? zapytał sędzia.

„Królby mię ułaskawił, gdybym mu dał skarby moie.

„Co do kata!—zawołał Pan Nonclair—

„Nie zdradzę moich towarzyszów“— odpowiedział Bat-la-Route (to było nazwisko iego) mocnym głosem. Było to ostatnie iego słowo, bo wielkie kliny, które w czasie rozmowy wbiłem, tak mu wszystkie członki ścisnęły, że zemdlał. (Dokończenie nastąpi.)

II.

LORD BYRON
I JAN JAKOB ROUSSEAU
(Wyiątek z pamiętników Lorda Byrona)

Matka lorda Byrona była tego zdania, że z charakteru i przymiotów bardzo był podobny do Jana Jakóba Russa. O podobieństwie tem mówiły późniey rozmaite dzienniki i zdawało się, że to gniewało Lorda. Jakoż zbiia on to rozumienie w ten sposób:

„Nie miałem ieszcze lat dwudziestu, gdy matka moia iuż utrzymywała, że podobny byłem do Roussa. Pani Stael twierdziła to samo r. 1813 i w krytyce na Czaild Harolda mieści się coś podobnego. Co do mnie, nie widzę między Roussem i sobą żadnego podobieństwa. On pisał prozą, ia wierszami; on był urodzenia nizkiego, ia byłem szlachcicem; on był filozofem, ia nigdy nim nie byłem; pierwsze swoie dzieło wydał on w 40 latach życia, ia w roku 18, on zjednał sobie powszechne pochwały po pierwszem wystąpieniu na polu literatury, ia zupełnie przeciwnie. On ożenił się ze swoią gospodynią, iam nie zdołał mieć gospodyni z żony; on wyobrażał sobie, że cały świat był mu przeciwny, móy mały świat, czyli zakres wystawiał mi, żem wszystkiemu był przeciwny— tak przynaymniey sądzić można z tego co pisał i mówił. On lubił botanikę, i ia lubię kwiaty, rośliny, lasy, ale wcale nie znam ich rodowodu; on pisał o muzyce, ia znam ią tylko ze słuchu; ia nie mogłem dokładnie nauczyć się nicze-

go, nawet ięzyków, i ieśli co umiem, nabyłem wiadomości z przywyknienia, ze słyszenia i przez dar pamięci; on miał słabą pamięć, ia mam pamięć wyborną, a przynaymniey miałem ią; on pracował powoli i z trudnością, ia piszę prędko, i pisanie rzadko mnie utrudza. On nie umiał nigdy ani ieździć konno, ani pływać, ani szermować; ia mistrz w pływaniu, dosyć dobrze ieżdżę konno, chociaż mi to niebardzo przystoi, bo w ciągu 8 lat, gdym sią uczył ieździć, dwa złamałem żebra, biię się dobrze szczególniey szeroką szablą góralską; nie źle się boxuię, gdy mogę zachować krew zimną, co mi iednak z trudnością przychodzi, ale od czasu, iak P. Burlinga pokonałem i nogę mu wywichnąłem, stałem się ostrożnieyszym, było to w roku 1806, w sali Andziela i Dżaksona przed zaczęciem walki. Pierwey grywałem wybornie w piłkę, i należałem do tych iedynasto, którzy roku 1805 wyrokowali, który z uczniów kollegium etońskiego odniósł w piłkę zwycięztwo. Oprócz tego sposób życia Roussa, iego rodzina, iego obyczaie, iego charakter, tak mało miały ze mną wspólnego, iż nie poymuię, co mogło dać powód do porównania powtarzan go trzykrotnie i to w sposobie uderzaiącym. Zapomniałem powiedzieć, że Russo miał wzrok krótki, a ia dziś ieszcze tak daleko widzę, iż razu iednego w wielkim teatrze bonońskim rozpoznałem piersia i przeczytałem napisy przy samey scenie umieszczone, chociaż siedziałem w loży bardzo oddaloney i bardzo nędznie oświeconey, a młodzieńcy, którzy tam ze mną byli, obdarzeni dobrym wzrokiem, ani iednego słowa nie mogli przeczytać.— Wszyscy rozumieli, że żartowałem, i że pierwey widziałem napisy, a ia ani razu nie byłem w tym teatrze. Rozumiem więc, że podobieństwo nasze było bezzasadne. Wszelako nie gniewam się z powodu tego: Rousseau był wielkim człowiekiem; podobieństwo do niego pochlębiałoby nawet moiey miło ści własney, gdyby istotnie było takowe. Dla tego tylko spór o to wiodę, że nie lubię niedorzeczności.»

Wiadomo iest iak dalece familia Kopernika z końcem XV i początkiem XVI wieku w naukach znacząca była. Jędrzey brat Astronoma trawił czas na naukach w Rzymie. Jnny Kopernik był professorem w Frankfurcie nad Odrą. Jmie to miało wielką wziętość, Astronom Mikołay malował portret oyca swoiego dla uniwersytetu Krakowskiego. Będąc Mikołay uczniem uniwersytetu krakowskiego, miał między współuczniami przyiaciół: Wapowskiego, Marcina z Olkusza i innych. Lubo ieszcze był młody zadziwiał swoią nauką, a gdy iego iunior z twórczemi wystąpił postrzeżeniami, chlubił się tem uniwersytet i uczniowie

uniwersytetu byli Mikołaia Kopernika wielbicielem.

Portret Mikołaia po wiele razy był malowany, a wielbiciele iego w rozmaitem położeniu malowali go. Był tedy malowany iako uczeń uniwersytetu uczący się. Pewnie oryginał tego zaginął. W reszcie, kiedy Kopernik był uczniem, użycie farb oleynych niedawno poznanych, zapewne sztukę malarską w nieiakim ieszcze dziecińswa utrzymywało stopniu. Ale wzór z początkuiącą sztuką wypracowany, a uczącego się Kopernika wyobrażaiący, był interessuiącym dla iego ziomków przedmiotem, i późniey nieco został wybornym pędzlem przekopiiowany. Ten przemalowany portret uczącego się Mikołaia Kopernika od Woyciecha Brudzewskiego, szczęśliwie się znalazł.

Pięknyiego wyraz prawdziwie może Polskie uczucia zachwycać. Professor uniwersytetu warsz. Ludwik Chiarini, zostawszy iego właścicielem, podarował go Król. Warsz. Przyi. Nauk towarzystwu. Każdy Polak bez wątpienia potrafi ocenić tak piękną ofiarę; każdy oczekuie chwili publicznego posiedzenia towarzystwa, w czasie którego pewnie portret ten dwu nayznamienitszych naszych uczonych matematyków i astronomów ukazany będzie, a pewnie prędzey czy późniey będzie się mógł cieszyć z tych portretów i w całości obrazu rysunkiem, na blasze, lub przynaymniey na kamieniu sztychowanym. Kopia taka godna iest zaiste biegłego rysownika i sztycharza.

Towarzystwo naukowe przez Xięcia Józefa Jabłonowskiego w Lipsku założone, ogłosiło kilka pytań do rozwiązania, każde za nagrodą medala 24 dukatów maiącego. Z tych pytań następuiące trzy tyczą się historyi Polskiey. 1. (na r. 1830) Wyłożyć losy tych rodzin chrześciańskich w Polsce, którym był obcy kościoł rzymsko-katolicki od czasu, iak bracia Czescy do Polski przybyli, aż do Ziazdu Sandomierskiego, którego pożytki i szkodliwe skutki należy wyliczyć. 2) (na rok 1831) Opowiedzieć losy niekatolickich rodzin chrześciańskich w Polsce, od zgonu Zygmunta II. do połowy wieku XVII. kiedy Uniteryanie zmuszeni byli oddalić się z Polski z dodaniem przyczyn i skutków tyczących się cywilizacyi Polski i iey mieszkańców. 3) (na rok 1832) Wyłożyć koleie seymów polskich pod Jagiellończykami, ze względem na ustawy i instytucye cywilne. Odpowiedzie winny bydź pisane w ięzyku łacińskim.

— Roku 1741 w październiku, zjawiła się w Szampanii, we wsi Songi młoda dziewczyna, maiąca może lat 9, 10, 11, ubiór iey był dziwaczny, złożony z kawałków skór i podartych szmat płóciennych. Nikt nie wiedział zkąd przyszła! Nikt iey mowy nie rozumiał; iey twarz i ręce były tak czarne iak heban; włosy dingie rozpuszczone; nogi bose, w ręku trzymała krótką, sękatą pałkę nakształt maczugi.

Wieśniak z Songi, zatrwożony widokiem tey osobliwey istoty, rozumieiąc że to czarownica, poszczuł na nią brytana, z obrożą żelaznemi kolcami obwarowaną. Czarna dziewczyna nie ulękłszy się bynaymniey psa, który ku niey poskoczył, z rozizkrzoną w oczach zaiadłością, uderzyła go maczugą w łeb tak silnie, iż zdechł natychmiast. Postrzeżono iż palce iey rąk były dłuższe, niż u zwyczaynych ludzi, sama potem wyznała przyiąwszy chrzest i wychowanie, iż błąkaiąc się w lasach, za pomocą tych długich palców, iak wiewiorka, z iednego drzewa na drugie przeskakiwała.